# Kuryer Poznański.

**No. 114.** Redaktor odpowiedzialny: **Piątek, 21 maja 1875.** Nikazy Gruszczyński. **Rok IV**

„Kurver Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdzie Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.


Odpowiedź Episkopatu pruskiego na reskrypt ministerstwa stanu z 9 kwietnia 1875 brzmi w tłomaczeniu Gaz. Tor. z Germanii jak następuje:

Wysokiemu ministerstwu stanu pozwalamy sobie odpowiedzieć na wystósowany do Arcybiskupa kolońskiego a równocześnie przez Staatsanzeigera ogłoszony wysoki reskrypt z dnia 9 b. m., którym Wysokie Ministerstwo z polecenia JC. i KMości odpowiedziało na nasze podanie z Fuldy z dnia 2 b. m., — najuniżeniéj co następuje:

Jeśli na wstępie wysokiego reskryptu wyrażono zdumienie i ubolewanie, „że duchowni na dostojném stanowisku Biskupów mogli uczynić z siebie organ twierdzenia, jakoby to w Prusiech było wyparciem się wiary chrześciańskiéj, gdy się przyrzeka postępować wedle takich ustaw, jakie w innych państwach niemieckich i obcych od wieków a i dziś jeszcze przez duchowieństwo katolickie i jego przełożonych z wszelką gotowością są przestrzegane“, — to my śmiemy nadmienić, że takiego twierdzenia w podaniu naszém wcale nie ma. Wypowiedzieliśmy tam, że oświadczenie o bezwarunkowém posłuszeństwie względem ustaw państwowych, jakiego państwo żąda od zwierzchności dyecezalnych i od duchownych, w takiéj bezwarunkowości nie da się pogodzić z sumieniem chrześcianina. Prawdziwość tego twierdzenia naszego objaśniliśmy w ten sposób, żeśmy wskazali na zachowanie się Apostołów i męczenników chrześciańskich, i pod każdym warunkiem czujemy się zniewolonymi obstawać przy tém twierdzeniu, gdyż podobne oświadczenie rzeczywiście nie zgadza się z niezmiennemi zasadami chrześciaństwa, które wprawdzie zawsze i wszędzie głosiło chrześcianom posłuszeństwo dla władzy świeckiéj, nigdy przecież nie nakazywało ślepego i bezwarunkowego posłuszeństwa dla wszystkich bez wyjątku ustaw państwowych, lecz owszém w razie kolizyi tych ustaw z zakonem Bożym zawsze podtrzymywało i broniło owéj zasady apostolskiéj, warującéj swobodę sumienia, że więcéj Boga niż ludzi słuchać trzeba.

Ta zasada stósuje się także do kościelno-politycznych tak zwanych ustaw majowych, a ztąd zniewoleni jesteśmy odmówić oświadczenia o bezwarunkowém dla nich posłuszeństwie; albowiem, jak już kilkakrotnie dowiedziono w przedstawionych dawniéj przez nas Wysokiemu Ministerstwu memoryałach i podaniach, owe ustawy zawierają cały szereg postanowień, które sprzeciwiają się istocie i ustrojowi Kościoła przez Chrystusa ustanowionego, pozbawiają go samodzielności, jaką Bóg chciał go wyposażyć, i zamieniają go po prostu w istytucyą państwową.

Iżby w którémkolwiek inném państwie niemieckiém lub obcém duchowieństwo katolickie i jego przełożeństwo z największą gotowością przyjęło było i nawet zaprzysięgło taki łańcuch ustaw niweczących systematycznie samodzielność kościelną, wcale nam nie wiadomo, i jest to twierdzenie często już powtarzane, ale nigdy jeszcze nie dowiedzione, którego téż nigdy dowieść nie będzie można. Że atoli w ustawach kościelno-politycznych, o których tu mowa, są zawarte rozmaite przepisy, co do których mogłoby nastąpić porozumienie pomiędzy państwem a Kościołem i rzeczywiście téż niejednokrotnie w państwach niemieckich i obcych już nastąpiło, temu nigdy nie przeczyliśmy, owszém wyraźnie to już podnosiliśmy. Z radością bylibyśmy przyjęli rękę do takiéj zgody, gdyby nam ją było się podało, a i dziś jeszcze uczynilibyśmy to z radością największą. Dopóki atoli w ustawach, o których tu mowa, podtrzymywane są przepisy które naruszają istotę Kościoła i znoszą samodzielność, jaką Bóg chciał go wyposażyć, dopóty nawet przy największém pofolgowaniu z strony reprezentantów Kościoła niepodobno sprowadzić porozumienia i przywrócić pokój między państwem a Kościołem.

Jeśli daléj powiedziano w reskrypcie, że uderzające i nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby owe ustawy zabraniały głoszenia prawd Bożych, to z żalem znów odpowiedzieć musimy, że i tego twierdzenia w podaniu naszém dopatrzyć się nie można. W odnośnym ustępie powiedzieliśmy, że Apostołowie i męczennicy woleli raczéj śmierć ponieść niż poddać się tym rozporządzeniom państwa i zwierzchności świeckich, które im zabraniały głosić prawdy Boże. Jak można twierdzenie to, którego prawdziwość jest niezaprzeczona, nazwać uderzającém i nieprawdziwém, nad tém próżno łamiemy sobie głowę. Zresztą nie można téż zaprzeczyć, że i w tegoczesnych ustawach kościelno-politycznych znajdują się postanowienia, któremi głoszenie prawdy Bożéj wśród pewnych okoliczności pośrednio przynajmniéj jest zabronione. Wszakżeż najwyższy trybunał królewski w wyroku z 6 kwietnia r. b., ogłoszonym w numerze 95 Reichs- u. Staatsanzeigera, uznał kazanie miane w kościele za urzędową czynność duchowną w myśl ustaw majowych, która podlega karze grzywien, więzienia, internowania i banicyi, jeśli kapłan każący nie może wylegitymować się urzędową autoryzacyą państwową.

Ponieważ atoli tę urzędową autoryzacyą państwową uczyniono zawisłą od warunków, które samodzielność Kościoła ciężko naruszają a ztąd bez obrazy sumienia spełnione być nie mogą, przeto widoczna, że owe ustawy zawierają przepisy równające się w pewnych razach zakazowi głoszenia ewangelii wedle zakonu kościelnego. To samo stósuje się do administrowania sakramentów świętych.

A daléj bardzo nas zadziwił ten ustęp wysokiego reskryptu, w którym przypisano Biskupom mianowane znów nieprawdziwém twierdzenie, „że duchownym innych wyznań podwyższa się pensye, nie czyniąc tego jednocześnie względem duchownych katolickich.“ Tegośmy nie twierdzili, powiedzieliśmy owszém, że pozbawienie Biskupów katolickich i duchowieństwa prestacyi rządowych właśnie w chwili obecnéj posłuży szczególniéj do tego, aby w sercach katolików wzbudzić gorzkie uczucia, zwłaszcza, że właśnie duchownym innych wyznań chrześciańskich państwo w życzliwéj szczodrobliwości polepsza pensye. W ten sposób wskazaliśmy tylko na ten co prawda przykry moment, że, podczas gdy duchownym ewangelickim daje się dodatki państwowe, pochodzące z życzliwości, duchowieństwo katolickie pozbawione jest nietylko przyznanych mu dodatków, lecz i tych prestacyi, które mu z prawa się należą, — albowiem dalsza wypłata zawisła od warunku, którego spełnienie z obowiązkiem sumienia pogodzić się nie da.

Niepojęty nam daléj jest uczyniony Biskupom w wspomnianym reskrypcie zarzut, iż prosili JC. i Kr. Mość, aby zechciał nie udzielić najwyższéj sankcyi pewnemu projektowi ustawy, lubo im nie było niewiadomo, że projekt ten tylko za najwyższém przyzwoleniem mógł dostać się do sejmu. To nie było nam wprawdzie niewiadomo, ale wiadomo nam téż było, że najwyższe przyzwolenie na wniesienie projektu na sejm bynajmniéj nie znaczy to samo, co najwyższa sankcya ostateczna ustawy, przez sejm uchwalonéj, i nie mniéj wiedzieliśmy, że w Prusach każdemu, a cóż dopiero kościelnym reprezentantom ośmiu milionów poddanych, wolno prosić u tronu z czcią i otwartością o najwyższą opiekę dla swych praw. Nic innego nie uczyniliśmy. Pozostawiamy chętnie każdemu nieuprzedzonemu sąd, azali w naszém podaniu do tronu JC. i Kr. Mości znaleść można jakiekolwiek wyrażenie, któremuby zarzucić można charakter „słów obraźliwych.“ W przeświadczeniu, iż do tego najmniejszego nie daliśmy powodu, stanowczo zarzut ów odpieramy.

W wysokim reskrypcie wymawia się daléj Biskupom, że: „samiby nie uwierzyli, iż odnośne dotacye, o których powstrzymanie chodzi, byłyby przez państwo nadane, gdyby przy nadaniu zastrzeżone było Biskupom i duchownym prawo słuchania lub niesłuchania ustaw państwa wedle upodobania Papieża.“ Na to odpowiadamy:

Nigdy posłuszeństwa naszego dla ustaw państwowych nie czyniliśmy zawisłém od „upodobania Papieża.“ Co się tyczy szczegółowo ustaw kościelno-politycznych, o których tu mowa, to dawno przedtém, zanim doszło do wiadomości naszéj jakiekolwiek orzeczenie Stolicy Apostolskiéj o tych ustawach, w zupełnéj zgodności z wszystkimi wiernymi katolikami w Prusiech i po całym świecie podnieśliśmy głos nasz przeciw tym ustawom, a to jedynie z tego powodu, iż pewną liczbę zawartych tam przepisów uznaliśmy za niezgodną z istotą Kościoła katolickiego i z naszém sumieniem. Zresztą w podaniu naszém wskazaliśmy na to, jako państwo w owych dotacyach nie świadczyło Kościołowi katolickiemu ani łaski ani dobrodziejstwa z szczodrobliwości, lecz spełniało surowy obowiązek prawny, przyjęty — wedle przytoczonego orzeczenia pewnego ministra pruskiego — „na honor Prus.“

Jeśli wreszcie pod koniec wysokiego reskryptu tym Biskupom, którzy w roku 1870 przed ogłoszeniem dekretów Watykańskich w słusznem ocenieniu towarzyszących okoliczności wskazywali na to, że te dekrety z pewnéj strony w sposób wrogi będą wyzyskiwane przeciw Kościołowi, — stawia się pytanie, „czyby może przez wierne i stałe wytrwanie w swojém przekonaniu nie byli zdołali zachować ojczyzny od dzisiejszego zaburzenia i zniweczenia pokoju, to odpowiadamy na to, że po orzeczeniu Soboru powszechnego orzeczona przezeń prawda stała się nam absolutnie przekonywającym artykułem wiary. Jeśli przeto obecnie mniema się o nas, że powinniśmy byli nie poddawać się temu orzeczeniu, to nie jest to nic innego, jak przypisywać nam zdolność do odstępstwa od wiary katolickiéj. Zresztą nie możemy pominąć, by nie nadmienić, że sposób zachowania się i działania owych Biskupów na Soborze był wcale inny, niż to przy-

---

5

# WSPOMNIENIA Z WYGNANIA.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 112.)

## VII.

### Rosya za Dźwiną północną.

Cóż o téj krainie lodów, śniegów i mrozów można powiedzieć ciekawego? Wszystko tu, jak natura skamieniałe, wszystko smutne jak twarz bez uśmiechu, jak widok krajobrazu bez zieleni, jak pustynia bez oazy. A gdy nawet jaka ptaszyna gdzie zaświergoce, to głos jéj niepewny, zda się przypominać sobie dopiero zapomnianą nutę i tylko kiedy niekiedy beż żadnego związku się odzywa. O, tu nie ma téj cudnéj muzyki, tego koncertu powtarzającego się u nas co wieczór.

O Polsko moja! O Ojczyzno moja! utracając ciebie, dopiero cię poznajemy, w dalekich stepach Sybiru uczymy się kochać ciebie, wtedy dopiero zwracamy oczy nasze ku tobie i wołamy: O matko, kiedyż wyciągniesz ku nam swoje ramiona, żebyśmy strudzeni mogli na twém łonie spocząć? Lecz tyś nie od tych jedynie twych dzieci ukochana, wszystkim jesteś drogą zarówno; a jeżeli ich rozsiewasz po całéj Europie, po świecie całym, to pewnie oni cię nie dobrowolnie opuszczają, jak ludy innych krajów swą strzechę rodzinną, ale gwałtem wyrwani z objęć twoich, rzuceni są na pastwę nędzy, żałości i jękom.

Żal, żal po tobie, a każda godzina zdala od ciebie przepędzona, wzmaga go bezustannie; i ktoby to pomyślał, tęskno nawet za żab wrzaskliwą muzyką; tu głucho, senno, martwo. A jakież puste te lasy, jakże w nich ponuro, jedyne tu drzewa to sosna, jodła i brzoza.

Wiosny i jesieni tu prawie nie ma, przejście z zimy do lata i z lata do zimy jest nagłe. I tak w końcu maja zaczynają pękać drzewa, trawka zaczyna się zielenić, w tydzień, najwięcéj dni dziesięć, wszystko już rozwinięte, liście doszły swéj naturalnéj wielkości, a na łące koń lub krowa do syta mogą się pożywić.

Rzeka puszcza między 10 a 15 maja, ale to trzeba widzieć te północne rzeki, cóż to za ogrom, cóż to za masa wody niemi płynie. W zwyczajnym stanie Dzwina północna o sześćset wiorst w góre od Archangielska, to jest od swego ujścia ma 8, wyraźnie ośm wiorst szerokości, a Wyczegda, która do niéj wpada, 4 wiorsty. Ja nad tą ostatnią mieszkałem, o niéj téż słów kilka powiem.

Bierze ona początek w Uralskich górach i przepływa przestrzeń przeszło tysiąca wiorst. Cóż znaczą te sławne historyczne rzeki jak Tyber, Sekwana, Ren, Dunaj nawet w porównaniu z mało znaną w Europie Wyczegdą, są to strumyki tylko, lub rzeczułki. A cóż dopiero, kiedy po pęknięciu lodów ona zaczyna przybierać! Woda podnosi się przez dwa tygodnie i wzrasta od pięciu do sześciu sążni nad stan zwyczajny, kilka dni pozostaje w mierze; wtedy w około jest prawdziwe morze. Miasto w którem ja mieszkałem jest rozdzielone wtedy na trzy części, jest to mała Wenecya; cała komunikacya odbywa się łódkami, pocztę nawet do dalszych powiatów tym sposobem odsyłają. Każda wioska to wysepka, pola po większéj części są zalane, ale ponieważ powódź ta powtarza się co rok regularnie w tym samym czasie i w tych samych prawie rozmiarach, zatém wszyscy mieszkańcy są do tego przyzwyczajeni i choć woda ozime zasiewy (t. j. żyto) często zniszczy, nie bardzo na to narzekają. Opadanie wód trwa znowu dwa tygodnie, wtedy dopiero zaczyna się w niższych miejscach siejba jarzyny t. j. owsa i jęczmienia, gdyż tylko te trzy gatunki zboża dojrzeć mogą. Wylew ten tak straszny łatwo się tém tłomaczy, że ku końcowi września spadają już śniegi, które dopiero wiosną tają, zatém siedm miesięcy woda deszczowa w kształcie śniegu zbiera się jakby w jakim rezerwoarze, żeby nagle za przygrzaniem promieni słonecznych gromadzić się w korytach rzek. — W końcu września ustala się sanna, tu po prostu zwana „doroga“ i trwa do końca kwietnia, wtedy odprawiają się większe transporta towarów, tam gdzie rzeki komunikacyi nie ułatwiają, i często można spotkać na głównych gościńcach po parę set sań napakowanych, ciągnących się sznurem.

Strona ta w ogóle bardzo uboga, lecz jéj mieszkańcy małem się zadawalniają, umieją oni bez wydatków pieniężnych zaopatrywać się w żywność na rok cały; wielką im ku temu pomocą są ryby, których tu obfitość znaczna, suszą je lub solą, a zupa z téj ryby zwana tu „uchą“ i placki jęczmienne lub owsiane są prawie jedynym pokarmem biedniejszych włościan; bogatsi zabijają zwykle pod jesień krowę lub ciołka i to im na rok cały wystarcza.

Lud w ogóle jest nadzwyczaj poczciwy, bywają wyjątki, ale bardzo rzadkie. Jeżeli złodziejstwa się jakie popełniają, to tylko przez masę zesłanych cywilnych; bo nietylko dla politycznych przestępców ta strona północna służy za wygnanie. Na jednego politycznego jest może dwudziestu lub więcéj zbrodniarzy, nie ma prawie wioski, żeby w niéj jednego albo dwóch nie było. Miejscowi mieszkańcy są, jak mówię, rzadkiéj uczciwości. Fakt, który mi się wydarzył w piątym, czy szóstym roku mego wygnania, będzie potwierdzeniem tego, co utrzymuję.

Jednego wieczora byłem w towarzystwie, gdzie grano w karty, ja grałem także; koło 2éj po północy, wszystkie pieniądze, które miałem przy sobie, może ze 20 rubli przegrałem, żal mi ich było i chciałem się odegrać. W domu miałem jeszcze więcéj pieniędzy, zatém co prędzéj przeszedłem, ażeby z nowym zapasem powrócić.

Mieszkałem wtedy sam jeden, bez służącego, i miałem swój własny domek. Przyszedłszy, wziąłem ze szkatułki 25 rubli i wychodziłem, ale kłódka, którą dom zamykałem, przypadkiem się jakoś w pospiechu popsuła, innéj nie miałem; za późno było od sąsiadów pożyczyć, myślałem przytém, że przededniem powrócę, zostawiłem przeto moje mieszkanie na Boskiéj opatrzności.

Inaczéj się jednak stało, gra skończyła się dopiero dobrze po południu, co prawda swoje pieniądze odzyskałem i koło 50 rubli wygrałem, ale myślałem sobie, co się tam dzieje z moim domem? Wracałem do siebie bardzo niespokojny, jakież było moje zdziwienie, gdym zastał nieznajomego chłopa siedzącego w pokoju bawialnym.

— Czego ty tu chcesz? zapytałem.

— Ja od rana tu na barynia (pana) czekam.

Przyniósłem śmietanę, którą u mnie baryń w niedzielę zamówił. Widząc dom otwarty, wszedłem, alem się zdziwił bardzo, że nikogo nie ma. Czekałem, myśląc, że zaraz kto nadejdzie, ale napróżno. Późniéj bałem się wyjść, żeby inny jaki człowiek po mnie nie przyszedł i barynia nie okradł; czekałem więc i pilnowałem.

Przypomniałem sobie wtedy, że od tego chłopa kupiłem przypadkiem przeszłéj niedzieli śmietanę, a ponieważ była dobra i tania, kazałem mu w tygodniu przynieść, nie spodziewając się jednak, żeby on to uczynił, bo często bywaliśmy zawiedzeni.

— Ale czy téż baryń nie ma kawałka chleba, rzekł, bo mi się bardzo jeść chce. Od rana nic w ustach nie miałem, zaraz będzie i wieczór, a do domu mam jeszcze spory kawał drogi.

— Z największą chęcią. Ale dla czego nie jadłeś, wszak w kuchni chleb leży na stole.

— Nie śmiałem, baryń.

— Kiedy tak, to bądź tyle dobry i nastaw samowar, napijemy się razem herbaty, a ja tymczasem przygotuję co zakąsić.

— Haraszo, baryń.

W samowarze moim woda prędko zawrzała; przed zmrokiem tedy poczciwca herbatą napoiłem, nakarmiłem, za śmietanę sowicie zapłaciłem; chciałem go na noc zatrzymać, ale spieszył się do domu i zostać nie chciał; podziękowałem mu za jego dobre serce i rozstaliśmy się najlepszymi przyjaciołmi.

Chłop ten często do mnie wracał, a za każdym razem częstowałem go herbatą, co uważane jest w Rosyi za wielką grzeczność i łaskę; dostarczał mi aż do wyjazdu śmietany i mleka. Mnie on także w gościnę do siebie prosił i byłem u niego parę razy.

Kilku miałem, między chłopami, równie poczciwych znajomych, chętnie oni i bezinteresownie, wyświadczali mi małe przysługi, szczególniéj na wiosnę i w jesieni przy uprawie mego ogródka.

Nie trzeba myśleć, że gra hazardowna i tak długo trwająca, była częstém naszém zajęciem, wypadki takie zdarzały się bardzo rzadko i tylko w rosyjskiém towarzystwie. Mógłem zdarzenie powyższe, albo zupełnie przemilczeć, lub téż inną jakąkolwiekbądź przyczyną wytłómaczyć moją nieobecność w domu. Wspomnienia jednak moje, jeżeli innéj nie mają zalety, to przynajmniéj są szczere; złe czy dobre, wszystko opowiadam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

puszcza pismo królewskiego ministerstwa stanu; a daléj, że żaden z Biskupów pruskich ani myślał przepowiadać takiego stanu rzeczy, jaki nastał obecnie, jako skutku dekretów Watykańskich; a wreszcie, że przez dekrety Watykańskie nic zgoła nie zmieniło się w stósunku Kościoła do państwa i że przeto nie było ani cienia słusznego powodu do owego projektu ustawy, który w naszém podaniu do tronu nazwany jest źródłem niewypowiedzianéj żałoby i zaburzenia spokoju. Za tém przemawia już ta okoliczność, że w innych krajach — z wyjątkiem niektórych radykalnych kantonów Szwajcaryi i W. Księstwa Badeńskiego — nie było po Soborze Watykańskim podobnego zamętu i zaburzenia spokoju, jak w Prusach. Wogóle nikt, kto jasny ma pogląd na stósunki nasze, nie znajdzie w dekretach Watykańskich powodu do owych nowych ustaw kościelno-politycznych. Nawet Jego Książęca Mość pan kanclerz Rzeszy i prezes ministrów, książę Bismarck, nie mógł go w nich znaleść, inaczéj bowiem nie byłby mógł dnia 30 stycznia r. 1872 w Izbie poselskiéj z odniesieniem się do dekretów Soboru Watykańskiego oświadczyć, że każdy dogmat, w który wierzą miliony poddanych, świętym być powinien każdemu współobywatelowi i rządowi.

Nakoniec nadmieniamy, że ci Biskupi, którzy w roku 1870 zwracali uwagę na niebezpiecznstwo wrogiego wyzyskiwania dekretów Watykańskich, w trzy lata potém z tą samą sumiennością i otwartością przepowiedzieli także teraźniejszy smutny stan rzeczy w ojczyźnie pruskiéj jako niechybny skutek ustaw kościelno-politycznych z r. 1873 i porówno z wszystkimi Biskupami pruskimi wypowiedzieli usilną prośbę, aby odstąpiono od tych ustaw i aby pozostano przy istniejącym, przez konstytucyą i ustawy dokładnie uregulowanym stósunku, który dotychczas w Prusach stanowił podstawę spokojnego obok siebie pożycia rozmaitych wyznań i błogosławionéj zgody pomiędzy władzami państwowemi a kościelnemi. Gdyby prośby te i przedstawienia znalazły były uwzględnienie — ojczyzna nie cierpiałaby pod brzemieniem smutnych stósunków, które Wysokie Ministerstwo stanu wraz z nami opłakuje, o których rychłe odwrócenie codziennie do Boga gorąco się modlimy, mając to silne przekonanie, że Stolica Swięta nigdy nie będzie nieskłonną do przyjęcia słusznych roszczeń rządu królewskiego.

Pozostajemy z uszanowaniem Wysokiego Ministerstwa stanu najuniżeńsi

W końcu kwietnia 1875.

† Paweł, Arcybiskup koloński.
† Henryk, książę Biskup wrocławski.
† Piotr Józef, Biskup limburgski.
† Wilhelm Emanuel, Biskup moguncki.
† Jan, Biskup chełmiński.
† Maciéj, Biskup trewirski.
† Jan Henryk, Biskup osnabrukski.
† Lotar, Biskup leuk. in part. inf., administrator dyec. fryb.
† Filip, Biskup warmijski.
† Jan Bernard, Biskup monasterski.
† Wilhelm, Biskup hildesheimski.
Kanonik Hahne, adm. dyec. fuld.

## POZNAŃ, 21 maja.

Z mowy, którą hr. Münster, poseł niemiecki w Londynie, powiedział w klubie narodowym, a o któréj już na tém miejscu pisaliśmy, wyjmujemy dziś ustęp dotyczący spraw wewnętrznych angielskich. Ustęp ten, jak wiadomo, poruszył w Anglii umysły, wywołał ze strony Timesa uwagi, że posłowie obcych mocarstw nie powinni się mięszać do polityki wewnętrznéj kraju, w którym przebywają, i da powód do interpelacyi w Izbie niższéj ze strony członka parlamentu pana Sullivan.

Hr. Münster zaczął od filipiki przeciwko Kościołowi katolickiemu i od pochwał ks. kanclerza, wyraził przytém nadzieję, że powstaną kościoły narodowe:

„Widzicie przeto panowie, mówił, że we wszystkich krajach ta sama mniéj więcéj zajmuje się wojna. Są kraje, które sądzą, że im nic nie grozi; otóż obawiam się, że to złudzenie (słuchajcie, słuchajcie). Patrzcie Szwajcarya, wolna rzeczpospolita szwajcarska zmuszona została do przyjęcia wojny. Mam nadzieję, że Anglia ochroniona zostanie od tych zapasów, przynajmniéj na czas jakiś jeszcze (słuchajcie, słuchajcie), wszelako dobrze będzie, abyście oczu nie zamykali i otworzyli je na czas (wielkie oklaski). Myślę, że rozpoznajecie, co się dzieje w Irlandyi, myślę, że nie potrzebujecie patrzeć daleko, żeby zobaczyć na co się zanosi i co nieochybnie nastąpi w tym kraju (słuchajcie, słuchajcie). Ja was przedewszystkiém zapewnić mogę, że mój cesarski pan i książę Bismarck dokonają dzieła, które rozpoczęto. Bądźcie przekonani, że się nie zatrzymają (wielki oklaski)".

Kto wie, jak Anglicy są draźliwi na wszelkie wdawanie się obcych w ich wewnętrzne sprawy, ten łatwo zrozumie, że mowa hr. Münster wielkie sprawiła wrażenie.

Absador niemiecki, książę Hohenlohe powrócił znów po krótkiém oddaleniu na ważne swe stanowisko do Paryża. Według pogłosek jednak, obiegających tamże, sądzićby można, że pobyt jego na tém stanowisku zbyt długo już nie potrwa, powiadają bowiem, że książę Hohenlohe powołany, a przynajmniéj wyznaczony znów został na prezesa bawarskiego gabinetu. Nam wiadomość ta nie zdaje się zbyt prawdopodobną.

Natomiast potwierdziła się zaznaczona wczoraj na tém miejscu wiadomość o zamianowaniu przez cesarza austryackiego ministrem handlu dotychczasowego ministra rólnictwa, pana Chlumeckiego. W miejsce jego obejmuje tekę rólnictwa hr. Hieronim Mannsfeld.

W czasie ostatniéj dyskusyi kościelno-politycznéj w Izbie deputowanych włoskiéj, powiedział minister Bonghi: „Chcecież żeby nasza polityka zeszła do sporów o oleje święte." Byłto wyraźny przytyk do sprawy ks. biskupa Cybichowskiego, to też p. Keudell poskarżył się zaraz o to panu Visconti-Venosta. Ministrowie mieli też w saméj rzeczy czynić wyrzuty swemu koledze. — Z Neapolu otrzymuje telegraficzne Biuro Wolffa wiadomość o stanowczych rozruchach, wszczętych przez akademików. Przedsięwzięto nawet liczne aresztowania.

Szwajcarya nie pozostaje w kulturnéj walce w tyle za przykładem i nauką, czerpanemi z wielkiego sąsiedniego mocarstwa: świeżo znów kazała Rada stanu kantonu genewskiego otworzyć przemocą kościół katolicki w Mayrin, aby go oddać starokatolikom.

W Bambergu, na ziemi bawarskiéj, umarła wczoraj w południe owdowiała królowa Grecyi, Amalia, córka zmarłego Wielkiego księcia Pawła Fryderyka Augusta oldenburgskiego. Rodziła się ona dnia 21 grudnia 1818 roku, przeżyła zatém niespełna lat 57.

Według wiadomości z Hendaye zdobyli karliści w pobliżu San Sebastyan dwie pozycye, Orio i Usurbil.

Świętojurski poseł do galicyjskiego sejmu, p. Kryżanowskij, wystąpił na wczorajszém posiedzeniu, zatém pod sam koniec obecnéj sesyi, w obronie języka niemieckiego w szkołach wiejskich i postawił wniosek imieniem posłów rusińskich, by język ten odtąd stanowił obowiązkowy przedmiot wykładu.

---

Zaprzeczyliśmy dwom twierdzeniom Dziennika Poznańskiego, uważając je za poniewieranie prawdy historycznéj. Dziennik, który nie chce przyznać, że się kiedyś pomylił, że fałszywie podejrzywał i niesprawiedliwie sądził, dziś wywija kominka i ciska nam w oczy adres Biskupów i kapituł do króla pruskiego. Jeszcze raz powtórzymy najspokojniéj to, cośmy we wtorek powiedzieli, aby wykazać, do jakich się to adwokackich fortelów ucieka Dziennik Poznański, do tyla pewny czytelników swoich, że byleby im cień rozumowania i kilka śmiałych zaręczeń podał, wystarczy to, aby ich we wszystkich starych uprzedzeniach utwierdzić, a jemu samemu zjednać poklask i zatwierdzenie.

My pisaliśmy:

Stósunki Rzymu z Prusami od wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma IV były dobre, ale nigdy ich nazwać nie można serdecznemi, a tém mniéj powiedzieć, że istniało aż do niedawnego czasu przymierze między Stolicą Apostolską, a Berlinem.

Że jednego punktu dotkniemy: dziś już wszystkim wiadomo, iż panu Harry Arnim, który pięć cz- sześć lat w mieście wieczném posłował, nigdy Kurya rzymska nie ufała i że go tam zawsze miano za przeciwnika papiestwa. Otóż, gdyby stósunki były serdeczne, nie posyłałby rząd pruski takiego dyplomaty, alboby zaraz z Rzymu o odwołanie go proszono.

Co się tyczy końcowych twierdzeń a raczéj domysłów, bo Dziennik nam żadnych faktów na poparcie gołosłownego uwidzenia swego nie przytoczy, to oświadczamy dobitnie i stanowczo, że ani Ojciec św., ani jego ministrowie, ani **żaden** Biskup nie winszowali Prusom, czy to wprost, czy pośrednio zwycięztw, odniesionych nad Francyą i że **nigdy** Stolica Apostolska interwencyi pruskiéj nie wzywała.

Gdyby to, co Dziennik pisze, było prawdą, już byłaby się dawno prasa ministeryalna pruska, nieoszczędzająca nikogo a chętnie siejąca rozdwojenie, z jednym i z drugim pochwaliła.

Cóż na to Dziennik? Dziennik drukuje adres Biskupów i kapituł.

Czegóż ten adres dowodzi?

Dziennik chce koniecznie wmówić, że w tym adresie znajdowało się powinszowanie zwycięztw odniesionych nad Francyą. Temu stanowczo przeczymy. Gdyby adres miał zawierać powinszowanie, powinszowanie to byłoby jaśniéj i dobitniéj wyrażone. Pięciu Biskupów i trzy kapituły stanowią całość dość poważną, by jéj nie posądzać o bawienie się w domyślniki; zresztą monarchowie powinszowań osłonionych figurami i kryjących się w wyrażeniach, które rozmaicie wykładać można, nigdy za powinszowania nie uważają. Żyją jeszcze ci, co adres podpisali, są to ludzie uczciwi i którzy czynami wielekroć pokazali, jakie są ich myśli i jakie chęci; otóż odwołujemy się do nich, niech powiedzą, czy była kiedykolwiek mowa o winszowaniu Prusom zwycięztw odniesionych nad katolicką Francyą?

Zkądinąd Dziennik w artykule swoim nie o kapitułach mówił, tylko twierdził, że Rzym Prusom zwycięztw nad Francyą winszował. Tu właśnie żądamy faktów i dowodów, a skoro ich nam Dziennik nie przyniesie, a że nie przyniesie wiemy zawczasu, bo to fałsz, będziemy w prawie powtórzenia mu, że tkwi w starych kwasach i przekonać się nie chce.

Dziennik powiedział także, że Stolica Apostolska przyzywała interwencyi Prus. My temu zaprzeczyliśmy i zaprzeczamy. Dziennik i tu, jak gdyby nie rozumiał o co chodzi, znowu się do adresu kapituł zwraca. Ależ Biskupi i kapituły trzech dyecezyi to nie Stolica Apostolska, to nie Rzym. Stolica Apostolska gdyby była chciała prosić o interwencyą pruską, byłaby to uczyniła przez swoje zwykłe organa, przez ministrów, nuncyuszów, na drodze dyplomatycznéj. Owóż nie ma nigdzie śladu, żeby coś podobnego było zaszło i Dziennik twierdząc tak, jak twierdził, dopuścił się wyraźnego fałszu i pokazał, że u niego zawsze stare niechęci pokutują.

Oczywiście Rzym w żadnéj mierze za adres przytoczony przez Dziennik nie odpowiada.

Teraz co do prośby zawartéj w adresie, więcéj ma ona na względzie, żeby uwydatnić stanowisko katolików wobec rządu, niźli nadzieje, że ten rząd coś faktycznie dla Papieża uczyni. W każdym razie dzieciom zawsze się godziło za Ojcem uciśnionym prosić.

Bądź co bądź powtarzamy raz jeszcze, że w artykule Dziennika nie chodziło o Biskupów i o kapituły tutejsze, którym Dziennik z takiém zadowoleniem łatkę przypiąć usiłuje, ale o Rzym, o Stolicę Apostolską, i że Rzym jak nie winszował zwycięztw, tak również i interwencyi nie żądał.

Nie godzi się nigdy mięszać i gmatwać rzeczy różnéj natury i dobrze jest pamiętać, że logika, zdrowy rozsądek i dobra wiara mają swoje wymagania, których się nigdy bezkarnie nie krzywdzi.

---

Dowiadujemy się, że ks. dziekan Thainert pomimo, iż zdrowie jego wzbudza jeszcze obawy, wezwany został w przeszły piątek 14 b. m., aby się stawił do więzienia a w sobotę 15 w samą wigilią Zielonych Świątek zamknięty został. O zdrowie szanownego więźnia słusznie mieć można obawy.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

**Czerniejewo**, 18 maja.
(Przemiana nazwy. — Przesłuchy o Delegata.)

Nasze prastare miasteczko, co się z borów czarnych kiedyś wychyliło w téj okolicy pierwsze, i ztąd nazwane było Czerniejewem, gniazdo rodzinne ks. Kopczyńskiego, „prawodawcy języka" polskiego, dziś już nie jest Czerniejewem, lecz Schwarzau. Ubłogosławiony rozlicznemi urzędami czasu téj kulturnéj walki jego burmistrz Kummer, wniósł, czy z polecenia rządu, czy z własnéj inicyatywy, żeby twardą słowiańską nazwę miasta przeinaczyć na miléj brzmiącą germańską. Rada ojców miasta złożona z dwóch Żydów, jednego Niemca i dwóch Polaków przychyliła się do tego żądania, nad którém zresztą wszyscy, nie wyjmując Żydów pokiwują głowami. Dwaj Polacy pp. Rzechowicz i Maciejewski Ignacy, praktycznego wieku dziewiętnastego synowie podobno zastrzegli sobie, żeby rząd poniósł koszta przepisania hipotek miejskich. Czyby ks. Kopczyński, rodak czerniejewski, gdyby żył dzisiaj, poszedł za tym prądem wieku, czyby szukał dróg wyjścia, jak inni, ani podobna przypuścić: rodacy atoli jego, dzisiejsi radni miasta, okazali się wiernymi patryotyzmowi Dziennika i Wiarusa, patryotyzmowi, który przedewszystkiem troszczy się o kaletę narodową.

Burmistrz Czerniejewa, nim je wyforytował na Schwarzau, wniósł o przyłączenie wsi Czerniejewa do miasta. Oparł się temu hrabia Skórzewski.

Dnia 11 maja spokojne nasze miasteczko zaalarmowało się niezwyczajnemi odwiedzinami, bo prokuratora gnieźnieńskiego, sędziego śledczego i protokulisty z Gniezna.

W policyi tutejszéj podobno nie spodziewano się tych odwiedzin tak prędko, co najrychléj w drugim tygodniu. Ale panu Perkuhnowi było pilno dowiedzieć się czegoś pewniejszego o Delegacie, a tu miano nadzieję uchwycić wielkiego nieznajomego na gorącym uczynku. Nasz proboszcz bowiem btogosławił małżeństwo mieszane Polki-katoliczki, panny Mikołajewskiéj z Niemcem protestantem p. Nehringem, dawnym dziedzicem Sokolnik i Gozdowa. Prokuratorya gnieźnieńska była pewna, że tu wpadnie na trop jakiéj „karygodnéj" czynności Delegata. Powołano do biura policyi najpiérw panią Nehring. Nie tylko w raju wystawiona była na próbę najpiérw niewiasta. Pytano jéj, czy poszła za mąż za p. Nehringa, czy on jest katolikiem czy protestantem. Odebrali odpowiedź, że nigdy się nie pytała go o to, czém jest. Na zapytanie, czy jaką dyspensę do ślubu dostała, odpowiedziała, że o dyspensie nic nie wie. Badano daléj, czemu (!) po ślubie cywilnym wzięła jesze ślub kościelny. Na co odrzekła, że dla niéj, jak dla katoliczki ślub cywilny nie wystarcza. Dociekano, czy ją kto do ślubu kościelnego namawiał, na co odpowiedziała, że ona sama wiedziała, jaki jéj obowiązek religijny. Pytano jeszcze, czemu (!) nie żyją państwo Nehring z Niemcami; na co miała odpowiedzieć, żeby pan inkwirent nie zapominał, iż mówi z Polką.

Panią Nehring pozostawiła komisya śledcza w biurze policyi, udając się wraz z p. Kummerem burmistrzem do proboszcza miejscowego, ks. Żołądkiewicza.

Po przedwstępnych pytaniach, pomiędzy któremi były i takie, czy pani Nehring chodziła na naukę przed ślubem? na co odebrali odpowiedź, że tego od niéj nie żądano, boć chodziła do zakładu, kierowanego przez zakon katolicki, a więc naukę miała niewątpliwie dostateczną, dotarto do głównéj rzeczy, czy z pozwolenia czyjego proboszcz pobłogosławił śluby?

Zaintrygowała się komisya zapewne nie mało oświadczeniem proboszcza, że do takich ślubów zwyczajnie brało się dyspensę konsystorza arcybiskupiego, że teraz ksiądz Arcybiskup w więzieniu, konsystorz w rozproszeniu, a więc trzeba mu sobie było inaczéj radzić.

A jakeś sobie poradził? pytano. Odebrali odpowiedź: Za śp. ks. Arcybiskupa Dunina, z którego czasów już jestem proboszczem, wystarczało żądać zapewnień niektórych ze strony akatolickiéj, żeby jéj małżeństwo błogosławić ze stroną katolicką. Sądziłem, że ks. Arcybiskup obecny najzupełniéj na tém poprzestałby, uwzględniając trudność czasów. Na potwierdzenie swych słów okazał ksiądz proboszcz akta dyspens, w których dyspensy dla nowożeńców, pp. Nehringów, nie było.

Prokurator odezwał się: To pan zrobiłeś tak, jak ks. proboszcz w Modliszewku, który powiedział: gdzie pana nie ma, tam i sługa rządzi.

Ale czyż nie znasz Delegata? badał daléj. — A po co mi ta próżna i niepotrzebna ciekawość; nie miałem ni przyczyny, ni powodu do tego.

Zażądano wtedy od niego przysięgi, którą też wykonał.

Tu nie od rzeczy będzie dodać, że proboszcz czerniejewski nie postawił się na stanowisku heroicznem, żeby odmówić wszelkiego zeznania, ale, ja mniemamy, nic zdrożnego nie uczynił.

Prokurator chciał jeszcze przesłuchiwać na świadka ks. wikaryusza Henera, który żyje z państwem Nehring w przyjacielskich stósunkach. Ks. proboszcz atoli stanowczo oświadczył, że ks. wikary nie miał żadnego stósunku urzędowego z tą sprawą. Panią Nehring w czasie przesłuchów na plebanii zwolniono z biura policyi przez woźnego.

Gdy p. Nehring z podróży wrócił, wezwano go przez woźnego. Lecz, że nie było mandatu piśmiennego, p. Nehring wzbraniał się pójść. Zawezwano go wtedy powtórnie: „im Namen des Koenigs." Niepewny, czy ma obowiązek téj formule się ugiąć, poszedł. Jak się później dowiedział, nie było téj potrzeby.

Tu pytano go, czy jest katolikiem, czy protestantem. Odpowiedział, że nie widzi potrzeby z tego się sprawiać, — ale że występowanie takie może go zmusić do przejścia na łono katolickiego Kościoła. Zarzucano mu, czemu przestaje z Polakami, a nie z Niemcami. Odpowiedział, że żyje z uczciwymi ludźmi; na tém dosyć. Zresztą chcąc żyć z Niemcami, chybaby musiał żyć z policyą, a tego nie chce.

Tego samego zdania nie będą zapewne ci miejscy obywatele, którzy z dubeltówki całują się z tą policyą.

---

**Z pod Łobżenicy**, 20 maja.
(Przyjęcie ks. dziekana Kuczyńskiego.)

W pierwsze święto Zielonych Świątek został również jak inni księża dziekani i nasz proboszcz ks. dziekan Kuczyński na wolność wypuszczony. Nie mogąc jednakowoż dla słabości natychmiast podążyć do swoich owieczek, musiał się dni kilka w Łobżenicy u szanownego miejscowego proboszcza zatrzymać. Kiedy zaś wieść rozeszła się, iż w środę, t. j. 19 b. m. zamierza wrócić do parafii swojéj po 4-miesięcznem więzieniu, wszystkich serca zadrżały radością i wszyscy z utęsknieniem oczekiwali przybycia swego sędziwego pasterza. A gdy nadjechał nareszcie około 5 po południu, cała niemal parafia wyszła mu naprzeciw procesyonalnie. W téj chwili uderzono w dzwony, których poważny odgłos już każdego do rozrzewnienia pobudzał. Ks. dziekan widząc owieczki swe tak licznie zebrane, zeszedł z powózki i przy odgłosie pieśni: „Kto się w opiekę" drogą kwiatami wysłaną do świątyni pańskiéj, widocznie wzruszony tą niespodzianką, postępował razem z ludem. U bramy cmętarza, przystrojonéj w girlandy, stanął pochód, a p. Bederski, obywatel z miasta, powitał ks. dziekana w stósownéj przemowie w imieniu stęsknionych parafian. Po tém przemówieniu prowadził lud pasterza swego ukochanego do rzęsisto oświetlonego kościoła, w bramie zaś podał mu miejscowy wikary kropidło, którém siebie i obecnych święconą wodą pokropił. Po zaintonowaniu Te Deum zaprowadzono go do ołtarza, gdzie na klęczniku oddał pokłon utajonemu w Przenajświętszym sakramencie, ucałowawszy zaś krzyż wszedł na stopnie ołtarza, od którego pięknie i czule przemówił do ludu, który nie mogąc powstrzymać uczuć swoich, wśród łkania w głos zapłakał. Była to chwila najuroczystsza, rozrzewniająca a prawdziwie budująca.

Następnie odprawił ks. dziekan mimo widocznego wzruszenia i słabości nabożeństwo majowe, po którém udzielił benedykcyą. Wieczorem zaś oświetlono domy tak w mieście jako i we wsi Wysoce.

P. S. Podobno ks. dziekan ma 14 tal. za celę więzienną zapłacić.

---

**Rzym**, 15 maja.
(Przebieg rozpraw nad polityką kościelną w parlamencie włoskim).

(?) Zakończył się po myśli ministerstwa wielki turniej parlamentarny. Brały w nim udział na przemian wszystkie stronnictwa i najznakomitsi mówcy, nie wyłączając ministrów, skruszyli po kilka kopii i wyrzucili niejednego przeciwnika ze siodła. Ministeryum, jak już w przeszłym przewidywałem liście, zwyciężyło ogromną większością 70 głosów, i według jego życzenia z 13 porządków dziennych przyjęto porządek prawicy, postawiony przez p. Barazzuoli, pochwalający politykę kościelną rządu, wyrażający nadzieję, że na przyszłość rząd będzie bronił prerogatyw korony przeciw Kościołowi, i że nowém prawem o własności kościelnéj utrwali gmach stósunków kościelno-państwowych, naszkicowany w prawie gwarancyjném. Na przebieg tych ciekawych rozpraw, które nie zwykłe obudziły zajęcie tak słuchaczy jak aktorów, można z trzech różnych punktów widzenia zapatrując się, trzy różne od siebie wydać sądy.

A naprzód co do Kościoła, to oczywista, że niczego ani od ministrów ani od Izby, przynajmniéj bezpośrednio, spodziewać się nie może; bo mimo oświadczeń niby katolickich ani jednego wiernego syna Kościół nie ma w parlamencie. Ale z drugiéj strony nie ma się też Kościół czego obawiać, bo aż nadto widoczna, że ani rząd nie ma ochoty do wspólnéj z Prusami akcyi przeciw Biskupom, ani też ogół ludu włoskiego, jak sam Minghetti oświadczył, na nią nie zezwoli.

Inny znowu jest ogólny interes polityki europejskiéj, łączący się z interpelacyą Mancini'ego, a ten bynajmniéj nie został zabezpieczonym. Bo tylko z imienia chodziło o kościół biskupów, a w rzeczywistości za tą kwestyą niby teologiczną, niesłychanie nudną dla każdego Włocha, ukrywała się kwestya polityczna, dla praktycznego interesu swego poruszającą włoski parlamentaryzm do głębi. Wiadomo, że Mancini jest bliskim przyjacielem p. Keudella, któryby najchętniéj widział go prezesem ministrów, że tenże p. Mancini jest duszą poważnie, ale dla Kościoła złośliwie redagowanego Diritto, którego sympatye dla p. Bismarcka były nieraz ostro karcone przez dzienniki samodzielniejsze. Tenże więc p. Mancini, w porozumieniu z p. Keudellem, wytoczył ową interpe-

lacyą, aby ministeryum obalić lub zmusić do wypowiedzenia programu politycznego. Opozycya bowiem, jak niedawno w Belgii, tak i teraz w Rzymie głównie biła w to, że pobłażliwość Minghettego dla antypruskiéj polityki Watykanu może Włochy pozbawic tak potężnego przyjaciela. To zmusiło p. Minghettego do oświadczenia, że jego stósunki z Prusami są jak najlepsze. Ztąd nie bez słuszności lękają się niektórzy, że cały ten turniéj parlamentarny był tylko komedyą odegraną w tym celu, aby uśpić czujność Francyi i nie zdradzić przed czasem zaczepno-odpornego przymierza między rewolucyą włoską a rewolucyą berlińską. Utwierdza nas w tém cokolwiek Opinione, organ więcéj niż poufny, bo wyrażający zawsze opinią całego gabinetu, a przemawiający stale za przyjaźnią pruską.

Jest jeszcze trzeci punkt widzenia psychologiczno-narodowy, a ten jest najciekawszy, bo w ciągu tego tygodnia, pełnego mów namiętnych włoscy deputowani pokazali się tém, czém w gruncie są, niewyrodnymi potomkami Machiawella, nie chcącymi jednak wyrzec się katolicyzmu. Tradycye Machiawellego pokazały się w tém głównie, że, jak powiedział p. Livy — a poparł słowa swoje wykazami statystycznemi, — Włochom nie o teologią chodzi, lecz o korzyści polityczne; a ponieważ polityka kościelna i teologia jedno są, przeto Włosi we wielkim sporze z Watykanem nie zasadami religii, lecz korzyścią będą się powodowali. A to jest formalny machiawellizm. Jednakże ci machiawelliści chcą pozostać w Kościele i z Kościołem, w czém kardynalna różnica między nimi a liberalizmem niemieckim. Liberalizm niemiecki zniszczyć chce Kościół i zastąpić go filozoficznie wykształconą biurokracyą. Włosi nie lubiący ani filozofii ani biurokracyi (nie mówimy tu o wyjątkach małpujących zagranicę) nie tylko we Włoszech pragną zachować Kościół, lecz i za granicami Włoch; bo jako ludzie praktyczni doskonale rozumieją, że papiestwo jest dla włoskiego narodu źródłem i bogatém źródłem materyalnych korzyści i niezwykłą dźwignią politycznego znaczenia. Ztąd słowa p. Nicotery: „nie wiedziałem, że katolicy mają tylu przyjaciół w parlamencie," wywołały wielkie oburzenie, i zarówno prawica jak lewica, z małemi wyjątkami, zaręczały, że nigdy nie przestaną być katolikami. Dodajmy do tego bardzo ważne oświadczenie p. Minghettego, że prześladowanie Kościoła „alla prussiana" nie odpowiada ani charakterowi narodowemu ani nie ma żadnych widoków powodzenia; dodajmy nareszcie, że unosząc się mówcy wyrzucali nawet członkom lewicy, że dają swoich synów do Szkół Pijarów lub Filipinów, że nawet jeden deputowany lewicy cichaczem wystarał się biskupowi o „exequatur," aby mu oszczędzić nieprzyjemności od strony rządu, a niewątpliwie widz bezstronny, choć nie odda się iluzyom, że zaraz będzie lepiéj, musi jednak nabrać to przekonanie głębokie, że Włochy, mimo wolnomularstwa i mimo wszelkich przewinień dawnych rządów, pozostały na wskroś katolickim narodem, i że potrzeba tylko nieznacznego tchnienia łaski Bożéj i cokolwiek energii ze strony duchowieństwa, — które jak w innych romańskich krajach, tak i tutaj wśród długoletniego pokoju cokolwiek opuściło ręce, — aby ten uzdolniony i gorący naród uczynić znowu tém, czém był w średnich wiekach — przewodnikiem wśród narodów katolickich.

## Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan nadać raczył pozasłużbowemu kontrolerowi radzcy obrachunkowemu Roeske w Inowrocławiu order czerwonego orła czwartéj klasy.

* **Pogrzeb ś. p. Stanisława Radkiewicza** był z powodu nader licznego udziału obywatelstwa tak wspaniały, że obecna generacya nie pamięta w Prusiech Królewskich takiego pogrzebu. Prócz obywatelstwa naszéj prowincyi było na nim licznie reprezentowane obywatelstwo wielkopolskie. (Gaz. Tor.)

* **Pociąg osobowy** ze Zbąszynia, który tu we wtorek wieczorem o godzinie 11 minut 5 miał przybyć, spóźnił się z powodu ogromnego napływu podróżnych i jarmarku o dwie godziny.

* **Wojska rezerwowe** pilnie teraz bywają ściągane na ćwiczenia wiosenne. We wtorek przybyło tu 400 ludzi z Nowego Tomyśla i Kościana. Mają oni przeważnie ćwiczeni być w używaniu broni palnéj systemu Mausera.

* **Nieszczęśliwy wypadek** spotkał dnia 17 b. m. 4letnią córeczkę wyrobnika Michała Adamskiego, którą na Szerokiéj ulicy przejechał dorózkarz i znacznie jéj uszkodził lewą rączkę.

* **Piszą do nas z Gostynia,** że nigdy na odpust Zielonych Świątek tyle się ludzi nie zebrało, co w roku bieżącym. Z bliższych i dalszych okolic spieszyły tłumy, aby pokazać kochanym Ojcom Filipinom, których, jak się wszyscy obawiamy, nowa ustawa rychło rozproszy lub wypędzi, jaką wdzięcznością i jakim żalem przejęte jest serce ludu katolickiego, dla którego od dwóch wieków pracują, pobudzając go do pobożności i budując przykładem cnót swoich. Więcéj niż 12 kompanii z pojedyńczych parafii naliczono.

* **Rokom sądów przysięgłych,** które rozpoczynają się dnia 31 maja, przewodniczyć będzie dyrektor sądu powiatowego w Śremie pan Bartolomaeus.

* **Pan Schmidt,** radzca sądu apelacyjnego z Poznania, wracając wczoraj z wakacyi świątecznych, umarł nagłą śmiercią w pociągu kolei żelaznéj pod Rokietnicą. Ciało zmarłego przywieziono do Poznania.

* **Koncert austryackiéj** kapeli wojskowéj pod dyrekcyą pana Mrazek odbył się wczoraj po raz pierwszy w ogrodzie „Feldschloss" i wypadł bardzo świetnie. Publiczność zebrała się dość licznie, liczniéj nawet niż rzeczywiście spodziewaliśmy się ze względu mianowicie, że to dzień powszedni i odległość od miasta dość znaczna.

* **Panna Wanda Bogdani** (Kleczkowska) zaangażowaną została na gościnne występy do narodowego teatru w Pradze. Fremdenblatt donosi o tem w następującym artykuliku: „Pierwszą zatém jest scena praga ska, która ciężko strapionéj śpiewaczce otwiera świat na nowo, oddając jéj deski swe do dyspozycyi i która do swego zawodu przywraca napowrót talent uzdolniony, wynoszący z doświadczenia nabytego w ostatnich miesiącach bez skali i solfeggii niejedną dla życia korzystną naukę."

* **Konsensa do zawierania małżeńskich związków dla urzędników.** Post donosi, że minister spraw wewnętrznych zawiadomił władze prowincyonalne, aby zwróciły nuwagę urzędników stanu cywilnego na to, że z urzędników będących w służbie państwa jedenie wojskowi potrzebują pozwolenia urzędowego do zawierania związków małżeńskich podczas gdy urzędnicy państwowi tego pozwolenia nie potrzebują.

* **Na tutejszym dworcu** centralnym w sali pasażerskiéj trzeciéj klasy skradziono panu Schmidt, rządzcy z Cerekwicy dnia 17 bm. sakiewkę jedwabną czerwonego koloru z 20 talarami i srebrny zegarek ankrowy. Niechaj to będzie przestrogą dla podróżnych.

* **Koń hr. Jana Tarnowskiego** z Chorzelowa „Przedświt" którego zwycięstwa na torze pressburgskim, peszteńskim i wiedeńskim zaznaczyliśmy, znów dnia 17 b. m. wygrał w Wiedniu w biegu Derby największą nagrodę Jockey-Clubu w kwocie 6,000 złr. oraz wkładki wynoszące około 4,000 złr. Współzawodniczyło z „Przedświtem" tym razem ośm najsłynniejszych biegunów wyścigowych. Koń Jana hr. Tarnowskiego „Toruń" w tym samym biegu czwarty stanął u mety.

* **W sprawie księdza Syroida.** Gazeta Lwowska donosi: Dnia 18 b. m. odbyła się w lwowskim sądzie kryminalnym rozprawa apelacyjna w sprawie ks. Syroida za niedozwolony powrót do Galicyi. Nieobecnego obżałowanego zastępował przy téj rozprawie dr. Dobrzański. Po wysłuchaniu wywodów stron, zatwierdził trybunał apelacyjny wyrok sądu powiatowego w Sokalu co do winy ks. Syroida z § 323 ust. karn. a karę aresztu zniżył z jednego miesiąca na dwanaśnie dni, wliczając w to ośm dni aresztu, które zasądzony odsiedział już na mocy wyroku pierwszéj instancyi.

* **Przeprowadziny obłąkanych** z głównego szpitalu we Lwowie do nowo zbudowanego gmachu na Kulparkowie, odbyły się w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego.

* **Biblioteka uniwersytecka w Warszawie,** posiadająca około 50,000 tomów dubletów, pragnąc wymieniać je na dzieła, których nie posiada, zaczęła częściami ogłaszać katalog swych dubletów. Pierwszy zeszyt tego katalogu, obejmujący dzieła polskie lub o Polsce traktujące, już się ukazał.

* **Chedery.** Czytamy w Pet. Wiad.: „Z dniem 22 maja r b upływa pozostawiony melamdom żydowskim w cesarstwie rosyjskim termin nauczania dzieci izraelskich w chederach, to jest szkołach początkowych żydowskich. Odtąd ustaje wydawanie konsensów na prawo nauczania, przyjmować chłopców iznaelskich do chederów surowo im się zabrania, a również i rodzicom zakazuje się posyłać dzieci do tych po większéj części nieokrzesanych pedagogów."

* **Nekrologia.** Franciszka z Gromnickich hr. Łosiowa zmarła dnia 17 b. m. w 65 roku życia we Lwowie. — W Piotrkowie przeniósł się do wieczności ś. p. Wilhelm Krassyn, b. oficer wojsk. — W Poznaniu umarł wczoraj przedpołudniem, całkiem nagle, rażony paraliżem na serce właśnie w chwili, gdy się zabierał do pracy swego zawodu, znany szerszym kołom właściciel handlu bławatów ś. p. Franciszek Bogusławski. Był to mąż zacny, cichy, pracowity i skromny. Klęski finansowe, jakich w latach ostatnich doznał, wyczerpnęły i tak już długoletniem cierpieniem stargane siły. Pozostawia wdowę i czworo sierót. Spokój Jego duszy!

* **Kalendarz.** Jutro, w sobotę dnia 22 maja, św. Julii panny i męczenniczki. Wschód słońca o godzinie 3 minut 57; zachód o godzinie 7 minut 57. Długość dnia 15 godz. 57 min.

Wypadki historyczne. Dnia 22 maja 1412 Zygmunt król węgierski sędzią polubownym w sprawie Polaków z Krzyżakami. — 1689 założenie w Krakowie kościoła św. Annny. — 1762 śmierć hetmana Michała Radziwiłła. — 1831 bitwa w Bielsku. — 1833 powieszenie w Józefowie emisaryusza Karczewskiego.

## Wiadomości polityczne.

* **Berlin,** 20 maja. [Z Izby panów. — „Prov. Corresp." i „Nordd. Allg. Ztg." — Hr. Münster. — Wiadomości bieżące i personalia.] Dzisiejsze posiedzenie Izby panów rozpoczęło się rozprawami nad projektem do prawa o zniesieniu artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi. Na wniosek hr. Otto Stolberg połączono dyskusyą jeneralną zaraz z specyalną. Przemawiał naprzód hr. Udo Stolberg-Wernigerode za zniesieniem artykułów ze stanowiska protestanckiego. Następnie zabrał głos minister wyznań, pan Falk, po nim hrabia zur Lippe ubolewał nad pospiechem, z jakim w obudwóch Izbach zabierają się do zniesienia artykułów konstytucyi. Później zabierał jeszcze głos hr. Rittberg za prawem, a pan Kleist-Rhetzow przeciw prawu. Obszerne sprawozdanie z posiedzenia tego podamy w jutrzejszym numerze Kuryera.

Tak Prov. Crresp. jak Nordd. Allg. Ztg nie przestają obrabiać opinii publicznéj przeciw klasztorom i wmawiać w Izbę panów „patryotyczny" obowiązek głosowania za ich zniesieniem. Prov. Corresp. wypowiada pomiędzy innemi, iż z wszelkiém zaufaniem spodziewać się należy, że Izba panów w równie patryotycznym duchu (jak Izba poselska) przyczyni się do rozwiązania obecnych zadań i że przez to zasłuży sobie w równéj mierze na wdzięczność kraju. W innym artykule podaje ministeryalny ten dziennik daty historyczne o występowaniu rządów przeciw instytucyom klasztornym. Przypomina pomiędzy innemi, że przed niespełna wiekiem cesarz Józef II w Austryi zniósł około 700 klasztorów. „Przez to wystąpienie, powiada Prov. Corresp., dany został przykład **francuskiéj rewolucyi, która się do reszty z zakonami uprzątnęła...**" Germania dodaje do tego z swojéj strony tę krótką uwagę: „Austrya dała przykład rewolucyi, a Prusy przykład ten naśladują. I to powiada organ ministeryalny! Quid vultis amplius?" — I Nordd. Allg. Ztg rozpościera się daléj w reminiscencyach historycznych, aby wykazać, jak nagle wzmagały się klasztory na ziemi niemieckiéj.

Mowa wypowiedziana przez hr. Münster w londyńskim klubie narodowym jest dotychczas przedmiotem uwag dziennikarstwa niemieckiego. Germania dopomina się wręcz wytoczenia za nią dyscyplinarnego procesu niemieckiemu ambasadorowi. Lecz i liberalne, oraz postępowe dzienniki nie pochwalają tak bezprzykładnego wystąpienia. National Ztg zamieszcza korespondencyą z Monachium, według któréj w bawarskich sferach narodowych mowa gorliwego hrabiego nie zrobiła bynajmniéj wrażenia szczęśliwéj inspiracyi, wychodzący zaś w Norymbergii postępowy Fränk. Cur. nazywa wyrazy podobne w ustach ambasadora niemieckiego wręcz zbrodnią przeciw wewnętrznemu pokojowi ojczyzny niemieckiéj.

Czytamy w National Ztg co następuje: Według rozporządzenia ministra wyznań z dnia 18 marca 1871 mają rozporządzenia i obwieszczenia wyższego katolickiego duchowieństwa ogłaszane zostać uczniom zakładów naukowych w klasach tylko po poprzedniém zezwoleniu przełożonego zakładu. Według świeżego rozporządzenia ministra wyznań ma, jak donosi Post, ograniczenie to odnosić się także do kościołów z zakładami naukowemi połączonych, a prowincyonalne kolegia szkólne otrzymały nakaz, by nauczycielom religii zwróciły na wspomniony przepis uwagę pod zagrożeniem kary dyscyplinarnéj. Gdyby zaś treść rozporządzeń w mowie będących wzywać miała do nieposłuszeństwa przeciw ustawom państwowym, w takim razie mają zostać niezwłocznie zastósowane najsurowsze środki dyscyplinarne.

Król saski używał w czasie pobytu swego na dworze cesarza Wilhelma przeważnie widowisk wojskowych. Wyjazd jego oznaczony jest na jutro, godzinę 3¼ po południu.

Bresl. Ztg donosi, że cesarz Wilhelm zamierza po ukończeniu manewrów wojskowych pod Legnicą zabawić przez trzy dni, od 9 aż do 13 września b. r. w Wrocławiu.

* **Paryż,** 18 maja. [Lista członków senatu. — Kwesta. — Personalia.] Jak słychać, jest obecnie zamiarem, aby na czele listy senatorów, których wybrać ma Zgromadzenie narodowe, postawić wszystkich tych deputowanych, ktorzy dawniéj byli ministrami. Wyłączeni atoli byliby ci ministrowie, którzy za czasów cesarstwa teki dzierzyli. Lista senatorska składałaby się w takim razie z następujących członków Zgromadzenia narodowego: pp. Jules Simon, Jules Favre, Picard, jenerała Leflô, admirała Fourichon, Crémieux, Magnin, de Larcy, Teisserence de Bort, Kazimierza Perier, Wiktora Lefranc, Waddington, Berenger, Pouyer-Quertier, księcia de Broglie, Ernoul, de la Bouillerie, Depeyre, Batbie, de Rémusat, admirała Pothuau, admirała Dampierre d'Hornoy, de Cumont, Tailhand, Grivart, Matthieu Bodet, jenerała Chabaud la Tour, Magne, Dufaure, Leona Say, de Malleville, Wołowskiego (był przed drugiém cesarstwem, jak wiadomo, ministrem). Panowie Gambetta i de Fourtou nie figurują na téj liście, ponieważ nie doczekali się jeszcze prawem przepisanego wieku lat 40. Członkowie lewicy kombinacyi téj nie są podobno przeciwni.

Kwestują w Paryżu na cel wystawienia w mieście Oran w Algeryi nad cytadelą wieży monumentalnéj z olbrzymią statuą Najśw. Panny. Między kwestarkami znajdują się marszałkowa Mac-Mahon i żony ministrów.

Pan Fustel de Coulanges został wybrany członkiem Akademii nauk moralnych i politycznych.

* **Londyn.** [Pogląd na obecne stósunki angielskie.] Znana z wybornych poglądów na stósunki angielskie Gazeta Warszawska takie w tych dniach o Anglii zamieściła uwagi:

„Kiedy królowa Wiktorya otwierała po raz pierwszy swój parlament po podpisaniu układu kończącego wojnę między Francyą a Niemcami w roku 1871, mowa jéj brzmiała bardzo smutnie i nie obejmowała wcale pomyślnych wróżb dla przyszłości Europy. Wyrazy królowéj nie nosiły wprawdzie jaskrawéj barwy, ale z pod dyplomatycznéj ostrożności, jaką podobne dokumenta koniecznie odznaczać się muszą, przebijały wyraźnie obawy o przyszłość, i pewne niezadowolenie wywołane więcéj warunkami świeżo zawartego pokoju niż dopiero co skończoną krwawą wojną. W kilka dni późniéj p. Gladstone, wówczas pierwszy minister w obszerniejszéj chociaż równie ostrożnéj mowie, komentował słowa królowéj, ubolewając nad naturą pokoju, jakiego od téj pory nżywać ma Europa. Ani królowa, ani jéj pierwszy minister nie powiedzieli wyraźnie przyczyny tego ich bolesnego usposobienia. Przyczyny te mogły być rozliczne. Pierwsze miejsce mogło zajmować poczucie upadku wpływu Anglii. Wielkie rzeczy stały się w Europie od 1866 do 1871: polityczny środek ciężkości naszéj części świata został przeniesiony na inne miejsce, jéj równowaga zmieniona albo raczéj zniesiona, a wszystko to się stało bez przyczynienia się Wielkiéj Brytanii, która bardzo podrzędną, prawie upokarzającą w tych wypadkach odegrała rolę. Ten stan rzeczy odbił się zresztą zaraz na niéj saméj bezpośrednio; neutralność morza Czarnego została zniesiona bez zapytania nawet Anglii o pozwolenie, któregoby pewno odmówiła, a które następnie musiała udzielić, nie kryjąc nawet swego ztąd niezadowolenia. Francya zapłaciła swe klęski pięciu miliardami i utratą dwóch prowincyi; W. Brytania nie prowadząc wojny poniosła jedną z najdotkliwszych klęsk dyplomatycznych, straciła zdobycz, polityczną wprawdzie tylko, ale ważną, która ją kosztowała około 60,000 ludzi i 78 mil. funt. szt. w wojnie krymskiéj. Strata ową pociągnęła koniecznie za sobą zmniejszenie jéj wpływu i uroku na Wschodzie.

Drugą przyczyną tego smutku mogłoby być uzasadnione przewidywanie nowych a może cięższych niż niedawno skończona wojen w Europie, pociągnąć za sobą mogących jeszcze większe wstrząśnienia i zmiany, w których to przyszłych zawichrzeniach W. Brytania powinnaby brać udział, by się one przeciw niéj nie zwróciły, jak się zwróciły wojny duńska, austryacka, francuska. Do tego zaś udziału dzisiejsza W. Brytania nie ma ani sił, ani ochoty. O stanie sił angielskich mówiliśmy już pokilkakrotnie; słabość ich jest znana. Armia za liczna na policyą, za słaba do jakiegobądź wojennego zewnątrz wyspy działania, prawdopodobnie okazałaby się niewystarczającą nawet na przypadek jakiéj katastrofy, grożącéj którejś z wielkich zaeuropejskich posiadłości angielskich, zwłaszcza Indyom Wschodnim. Wprawdzie o najściu na samą Anglią na teraz nikt nie myśli, Anglia wszakże jest to kolosalne ciało, które nietylko od brzegów Kentu lub Tamizy obrażone być może. Siły więc nie ma; co zaś do ochoty, spotykamy w Anglii dziwne pod względem wojennym usposobienie. Nazywamy to usposobienie dziwném, bo się nie zgadza z innemi tego wielkiego ludu przymiotami i cechami, z jego energią, zaciętością, bitnością a nawet z pewném brutalstwem i bałwochwalstwem siły fizycznéj, jaką nietylko w niższych, ale nawet w najwyższych sferach angielskich spotykamy, niezgadzające się zwłaszcza z niezmierną narodu angielskiego praktycznością. Wyobrażenia dzisiejszych Anglików o wojnie są jakieś niezmiernie idealne i prawie idylliczne. Anglicy nietylko dowodzą, że wojna jest wielkiém złém, w czém zresztą wszyscy z nimi się zgadzają, że jest wielkim czynnikiem niesprawiedliwości, co bywa, że rujnuje pomyślność już samemi przygotowaniami swemi, co jest prawdą; nietylko dowodzą, że wojna z życia narodów wymazana być winna, na co przystaćby można; ale zdają się wierzyć, że wojna usuniętą być może, oraz że międzynarodowe spory mogą być załatwiane jakby procesa wekslowe przed kratkami jakiegoś trybunału. Może to millenium wiecznego pokoju kiedyś tam nastąpi, chociaż wątpimy, by się téj chwili nawet prawnuki nasze doczekały; dziś jednak wojna jest jeszcze instytucyą powszechną, mającą swe źródło w naturze ludzkiéj, w najgłębszych zakątkach serca narodów. Mężowie stanu angielscy mogą inaczéj patrzeć na tę sprawę i pewno patrzą inaczéj; my tu mówimy tylko o opinii ogólnéj narodu, o opinii nawet sfer i klas najbliżéj rządu stojących i najbardziéj bezpośrednie wywierających nań wpływy. Kiedyś opinia tych klas albo raczéj ich przekonania były nieco inne, a za owemi klasami szła reszta narodu. Od czasu jednak jak ustrój państwowy angielski coraz bardziéj z arystokratycznego na demokratyczny przechodzi, od czasu przewagi szkoły manszesterskiéj czyli radykalnego liberalizmu, przekonania narodu pod tym względem ważnym i łatwo dostrzegalnym ulegają zmianom.

Kto wie nawet, czy arystokracya angielska, o ile jest przedstawiana przez Izbę parów, nie przerodziła się pod tym względem. Nie bardzo wierzymy w darwinowskie prawo dziedziczności przymiotów i wad, tu jednak wiara ta nie jest nawet bardzo potrzebna. Parowskie rodziny angielskie wygasają prędko, często gasną w trzeciém już lub w czwartém pokoleniu. W dzisiejszéj Izbie lordów na 427 parów ledwie 41 rodzin wywodzi się przed XVII wiekiem; przeszło połowa rodzin parowskich datuje z końca zeszłego wieku lub bieżącego stulecia, a więcéj jeszcze winno swe wyniesienie zasługom cywilnym lub wojennym swoich przodków. Dawne téż rody kiedyś tak wojowniczéj szlachty ziemskiéj angielskiéj wygasają coraz bardziéj, historya ich bowiem wykazała, że mało który dłużéj trwał nad lat trzysta. Jakkolwiek więc i dziś jeszcze w sprawach zagranicznego wpływu i godności narodowéj Izba lordów większą okazuje drażliwość od Izby gmin, jakkolwiek zawsze uważa ona siebie za najzazdrośniejszego stróża honoru narodowego, energia pod tym względem mniéj silnie niż kiedyś się objawia. Wiemy téż zresztą, że od 1832 roku wpływ na losy państwa i na postanowienia rządu skupia się coraz bardziéj i coraz wyłączniéj w Izbie wybieralnéj. Dzisiejszy gabinet zachowawczy zdaje się mieć zachcenia pewnéj zmiany tego stosunku i na zdanie lordów więcéj zwraca uwagi (kwestya zmian w sądownictwie najwyższém), ale te jego zamiary, jeżeli je ma rzeczywiście, dotąd wcale niefortunny przybierały obrot. W takiém położeniu rzeczy nie tylko polityka takiego Wilhelma I i jego wystąpienia w interesie równowagi europejskiéj przeciw wszechwładztwu Ludwika XIV są niemożebne, ale nawet powrot do takiéj polityki, jaką lat temu dwadzieścia zaledwie prowadził lord Palmerston i lord Stratford de Redcliffe zdaje się niemożebnym. Naród angielski stracił, albo raczéj dobrowolnie w sobie wytępił czy osłabił dawną wrażliwość i elastyczność, z nader czynnego niegdyś w sprawach europejskich zamienia się coraz bardziéj w bierny. Czy jakiś zbieg wypadków, czy jaka zbyt dotkliwa obraza interesu angielskiego, który Anglicy dzisiejsi nawykli widzieć głównie na bliższym lub dalszym Wschodzie, nie zmieni tego kierunku, nie powróci dawnych usposobień, tego wiedzieć nie można. Mówimy tylko o tém, co jest, nie o tém, co być może.

Dziwić się więc nie należy owemu smutnemu tonowi, z jakim królowa Wiktorya i jéj ministrowie w 1871 roku powitali powrót pokoju. Przewidując, jak każdy zresztą, że pokój ten jest tylko zawieszeniem broni krótszém lub dłuższém, że nowa wojna nowe i może głębsze zmiany w Europie zaprowadzi, czuli oni, że to, co się stać ma, stanie się bez zapytania Anglii o zdanie, wbrew jéj woli, prawdopodobnie wbrew jéj interesowi. Być może, iż wówczas nie sądzili, by przypuszczenia ich i obawy tak prędko sprawdzić się miały, jak się przed paru tygodniami zdawało. Być może, iż oni także nie przypuszczali, by z jednéj strony Francya tak szybko przychodziła do siebie po tak strasznych klęskach, by z drugiéj strony Niemcy, albo raczéj rządzący niemi mąż stanu tak nie poprzestawał na bezprzykładném wyniesieniu, jakie kraj jego zyskał, by daléj kraj ten tak ulegał wszelkim natchnieniom, jakie namiętny i samowolny charakter osobisty temu mężowi stanu podyktuje.

W każdym razie od kilku tygodni wszakże widzimy symptomata pewnego przebudzenia się w Anglii. Czy to przebudzenie w danym razie doprowadziłoby do jakichś czynnych wystąpień, nie twierdzimy jeszcze, zbyt ono słabe dotąd. Widzimy tylko naprzód zaniepokojenie o pokój europejski, powtóre — podejrzenia co do zamiarów Niemiec."

## Sejm Lwowski.

Na końcu posiedzenia Sejmu z dnia 19 b. m. poseł Grocholski postawił wniosek, aby Izba

przeznaczyła na koszta przyjęcia cesarza 25,000 złr., i aby wniosek ten odesłano do komisyi budżetowéj. Poseł Zyblikiewicz zaś wniósł, aby Izba uznała wniosek ten za nagły i sumę 25 tysięcy uatychmiast zawotowała. Sejm przychylił się do drugiego z tych wniosków. Rozporządzenie sumą zawotowaną zostawiono do uznania Wydziału.

Biuro marszałkowskie, jak się dowiaduje Ojczyzna z autentycznego źródła, czyni przygotowania do kilkunastu jeszcze posiedzeń obecnéj sesyi sejmu galicyjskiego.

## Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Piszą nam z Koźmina dnia 20 maja:

Dziś zaczął odsiadywać w tutejszém więzieniu dalszy ciąg kar za przekroczenie praw majowych ks. Józef Grabowski, wikaryusz z Chludowa, który po sześciotygodniowém więzieniu w Rawiczu w styczniu r. b. dla choroby na trzy miesiące na wolność był wypuszczony, a obecnie znowu sześć tygodni tutaj więzionym będzie. Nie dość, że walka kulturna kapłana tego wyrzuciła już przed rokiem z jego posady duchownéj, ale i teraz nie da mu spokoju, ścigając go za to, że w prywatnym domu w kaplicy pałacowéj w Osieku msze czytane odprawia. Jak się dowiadujemy, wytoczyła już prokuratorya z Leszna o to ks. Grabowskiemu sądowe śledztwo.

## TELEGRAMY.

Wiedeń, 20 maja. Cesarz przyjmował dziś na osobném posłuchaniu rosyjskiego ambasadora p. Nowikow, który się do Ems udaje.

Petersburg, 20 maja. W komisyi ministerstwa oświadczyła się, jak dzienniki tutejsze donoszą, stanowcza większość za południowym kierunkiem sybirskiéj kolei żelaznéj na Niżny Nowogród, Kazań i Jekaterinburg.

## ROZMAITOSCI.

* **O katastrofie „Schillera“**, hamburgskiego parowca, który rozbił się o skały podwodne niedaleko grupy wysp Scilly, podają dzienniki bliższe szczegóły. „Schiller“ odpłynął z Nowego Jorku 28 kwietnia i miał stanąć w Plymouth dnia 7 maja. Wiózł on pocztę australską i nowozelandzką, około pół mil. dol. w gotówce i 254 pasażerów. Z początku piękna pogoda sprzyjała żegludze, późniéj jednak zmieniło się powietrze, a w piątek nad wieczorem tak gęsta mgła rozsiadła się nad morzem, że z okrętu na kilka sążni nawet nic rozróżnić nie było można. Na okręcie jednak wszyscy byli dobréj myśli, a pasażerowie tak byli pewni bliskości Plymouthu, że już trzymali w pogotowiu swe pakunki, aby jak najprędzéj dostać się na ląd. Parowiec pędził prosto ku południowo-zachodnim kończynom wysp Scilly. Około wpół do 9 wieczór wpłynął okręt w przesmyk między skałę Bishop Rock a wyspy Rosenarskie. Morze w tém miejscu różną ma głębokość, jest to punkt zdradziecki pełen skał pod wodą ukrytych. „Schiller“ wpakował się na te skały, przyczém spód okrętu załamał się. Gdy parowiec w ten sposób osiadł na skale, los jego był rozstrzygnięty. Dopóki morze było niskie, mogli pasażerowie tkwiącego na skale okrętu ratować się na pokład, ale nastąpił przypływ morza bałwany zaczęły zmiatać wszystko, co było na statku. Nadaremnie zrozpaczona załoga dawała jeden strzał alarmowy po drugim, wreszcie wszystek proch zamokł i musiały umilknąć sygnały. Bałwany uderzały o ściany okrętu jak legion zgłodniałych demonów i coraz więcéj ludzi pochłaniały głębie morskie. Na wiadomość o rozbiciu okrętu wysłano z wysp Scilly łódź ratunkową i wiele łodzi rybackich, którym zawdzięcza ocalenie garstka nieszczęśliwych rozbitków. „Schiller“, jak się zdaje, zatonął o godz. 4 z rana, gdyż o tym czasie ustał nagle rozpaczliwy krzyk ludzi, wołających o pomoc. Jeden z ocalonych, niejaki Silas Hexter ze Stanów Zjednoczonych, tak opisuje ostatnie chwile okrętu: „Gdyśmy przybyli na miejsce nieszczęścia, mgła była tak gęsta, że własnych rąk nie byliśmy w stanie rozróżnić. W chwili, gdy statek wjeżdżał na skały, większa część kobiet i dzieci znajdowała się na dole. Pobiegłem na dół do drugiéj kajuty, sam nie wiem dla czego. Kobiety i dzieci biegały na wszystkie strony wydając krzyk rozpaczliwy. Widziałem, jak jedna dama rzuciła się na szyję panu Harrison z rozdzierającym krzykiem: „Oh! wszyscy jesteśmy zgubieni“. Nie, wszystko idzie dobrze, odpowiedział jéj na to, lecz zbladł jak ściana. Pełen trwogi, pobiegłem znów na pokład i zastałem tam pełno ludzi, którzy jęczeli i zawodzili. Z powodu mgły nie mogłem jednak rozróżnić ani jednéj twarzy. Pobiegłem do pierwszéj kajuty, aby wziąść sobie pas do pływania, lecz wszystkie były już zabrane. Powróciłem na pokład, zkąd skoczyłem do łodzi, ale ludzie, którzy tam byli, wypędzili mnie. W téj chwili bałwany zaczęły spłukiwać pokład a okręt pochylał się to w tę, to w ową stronę. Byli tacy, co mówili, że najlepiéj nie opuszczać okrętu. Niektórzy mieli pasy do pływania, ale te nic pomódz nie mogły w odmęcie szalonym bałwanów. Sądzę, że wielu musiało się roztrzaskać o skały. Późniéj starałem się znowu dostać do łodzi, ale jeden z ludzi, co w niéj byli, krzyknął do mnie po niemiecku: „Jeżeli nie puścisz łodzi, odetnę ci obie ręce!“ Dostałem się wreszcie do czółna, w którém prócz mnie było sześciu jeszcze. Czółno wisiało na linie, ale oficer przeciął linę i czółno wpadło w morze. Fala zalała je, a my rękami, butami i kapeluszami staraliśmy się wyczerpać wodę. Tak pływaliśmy aż do 6 godziny rano. Krzyk na okręcie był przeraźliwy, rozdzierający serce. Trwał on do 4 godz. rano. Ostatni głos, który doszedł mych uszu wśród huku bałwanów był głos małego dziecięcia. Głos ten na zawsze zostanie mi w pamięci...“

## PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 21 maja.

BAZAR. Kaszyc z Król. Pol., dr. Szółdrzyński z Lubasza, Przyłuski z Starkówca, Czapska z Cerekwicy, Swinarski z Gołszyna, Kluczycki z Krzeszowic.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCU KI. Osowicki z Wojtostwa, Narkiewski z Sepienka, Szafrański z Król. Pol., Wilkoński z Rąbina, Żuchowski z Granowa, Nieżychowska z Granówka, hr. Zółtowski z Drzewiec, hr. Czapski z Litwy, Preybisz z Gostynia, Waliszewska z Pleszewa.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Szółdrski z Garzyna, Skoroszewski z Suchorzewa, Rychłowski z żoną z Drobnina, Modlibowski z żoną z Gierlachowa, Modlibowski z żoną z Golinki.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Iłowiecki z Król. Pol., Raczyński z Lubowka, Wardeński i Borecka z dziećmi z Wrześni, Zapałowska z Wągrówca, Ozdowska z familią Dąbrowy, Kaniewski z Miłosławia.

HOTEL RZYMSKI. Moszczeński z Jeziorek, Kaniewski z Goniembic.

MYLIUSA HOTEL DREZDENSKI. Skarpiński z Warszawy.

HOTEL BERLINSKI. Szwantowski z Rudnik, Rychłowska z Szczytnik.

TILSNERA HOTEL GARNI. Zieliński i Hamburger z Berlina.

## GIEŁDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne —,— płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 94,60 płc., pozn. listy rentowe 96,30 płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 99 75 płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 100,75 płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry —,— płac., poznańskie 4½ pct. obligacye powiatowe 97,— płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac., pruskie 3½ pct. oblig. długu państwa 91,— płc. pruska 4 pct. pożyczka państwa —,— płacono, pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 105,40 płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 135,— płc. szląskie 3½ procent listy zastawne —,— płacono, polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,10 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac., akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. —,— płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 22,50 płac., banknoty zagraniczne —,— płac., rosyjskie banknoty 281,75 płc., Ostdeutschebank 81,— płc. pozn. towarz. akc. sprytu —,— płac., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. —,— płac.

Żyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent. cena wypowiedz. 157,— mar., na maj 157,— m., majczerwiec 154,— m., czerwiec-lipiec 151.— m., lipiec.-sierpień 150,— mark, sierpień-wrzesień 149,— mark, jesień 149,— mark.

Okowita: z) beczką) (pr. —,— litrów — Tralles. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowiedz. 51,—, na maj 51,— m., czerwiec 51,70, lipiec 52.50 m., sierpień 53,50 marek, wrzesień 54,— marek, paźdz. 53,— m,

W miejscu okowita (bez beczki) —,— m.

* MĄKA. Poznań, 21 maja. Pszenna nr. 0 i 1 16—18,— marek, rżana No. 0 i 1 11—12,— marek za 50 kil.

**Poznańska cena targowa** d. 21 maja.

| | | piękn. | średnia cena. | ordya. |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 50 kilogr. | 9 80 | 8 70 | 8 60 |
| Żyto | 50 „ | 8 — | 7 80 | 7 40 |
| Jęczmień | 50 „ | 7 50 | 7 20 | 7 — |
| Owies | 50 „ | 9 — | 8 — | 7 50 |
| Perki | 50 „ | 2 50 | 2 25 | 2 — |


***Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:***

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

**Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia** i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokarm adl dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła, pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Breban i wielu innych wysoko postawionych osób, przed syła się na żądanie franco.

**Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów**

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnienach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używą się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radzca medycyny członek kilku uczonych Towarzystw.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyż széj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego ciersienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Mont znies niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica“ (Revalescière) zawdzięczam Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkoł lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Brehan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Küller, c. k. intendent z Grosswardein, z kataru płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10le niego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu:** A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy:** S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
„ **Gdańsku:** Karól Schnarcke, J. G. Amort
„ **Katowicach:** Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu:** Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu:** Józef Tanke.
„ **Rawiczu:** J. Mroczkowski.
„ **Toruniu:** Hugon Claass.



# Loterya

na mający być wybudowany

## Szpital dla chorych

w powiecie gdańskim.

Główna wygrana: **Willa w Zoppot** (miejscu znaném z zakładu morskich kąpieli), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem, pięknie położona, wolny widok na morze i na laskiem otoczoną zatokę Adlerhorst.

Losów na powyższą loteryą dostać można po 1 tal. w ekspedycyi „Kuryera Poznańskiego“. Zamiejscowi z dołączeniem 1 sgr. 6 fen. za portoryum każdego losu


## Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

**Berlin dnia 21 maja 1875** (Kursa końcowe)

| | Not | | | Not. |
|---|---|---|---|---|
| Nadreńs. kol. | 115 50 | — | Poz pro bk ak | 99 75 — |
| Kol. Min. kol. | 106 50 | — | Ostd. Bank. | 81 — — |
| Berg March ko | 86 — | — | Kwil. Potocki | 66 — — |
| Gór szląs kol | — — | — | Poz sprit a to | — — — |
| zel lit A i C | 141 50 | — | Wrocł disk bk | 79 10 — |
| March poz kol | 23 — | — | Szląs tow bkow | 101 25 — |
| Aus pół wschk | 279 — | — | Dis. kom udziały | 164 50 — |
| Aus. ak. kred | 429 — | — | Dormun. Unia | 17 — — |
| Aus banknoty | 184 05 | — | Laurahütte | 103 75 — |

Berlin dnia 21 maja 1875. (Kursa końcowe.)

| | Not | 20 | | Not | 20 |
|---|---|---|---|---|---|
| **Pszenica** słabiéj | | | **Owies** | 16[illegible] | 162 — |
| Maj | 189 50 | 189 — | Wypow żyta | 400 | 500 |
| Sier Wrz | 190 — | 190 50 | Wypow okow | 14000 | 50000 |
| **Żyto** słabo | | | **Kapitały** | | |
| w miejscu | | | Galicyany | 106 — | 105 75 |
| Maj | 155 50 | 156 50 | Przpap państ | 91 40 | 91 20 |
| Czer Lip | 149 50 | 150 — | Poz 4% lis zast | 94 75 | 94 75 |
| Sier Wrz | 148 — | 149 — | Poz list rent | 96 75 | 96 50 |
| **Oléj rzep** stale | | | Koléj Państw | 538 50 | 537 — |
| Maj | 58 80 | 58 — | Lombardy | 232 50 | 227 — |
| Maj Czer | 58 50 | 58 — | Austr los 1860 | 117 50 | 117 80 |
| Sier Wrześ | 61 50 | 61 — | Włochy | 72 20 | 72 20 |
| **Okowita** spok | | | Amerkyany | 99 — | 98 90 |
| w miejscu | 52 75 | 53 50 | Turki | 43 10 | 43 — |
| Maj | 53 10 | 53 10 | 7½ % Rumuńs | 34 90 | 34 50 |
| Czer Lip. | 53 60 | 53 10 | Pol lik lis zas | 70 50 | 70 30 |
| Lip Sier | 54 60 | 54 10 | Rosyjs bknot | 282 10 | 282 — |
| Sier Wrz | 55 60 | 55 40 | Srbrenty austr | 68 60 | 68 60 |

Szczecin dnia 21 maja 1875. (Kursa końcowe.)

| | Not | 20 | | Not | 20 |
|---|---|---|---|---|---|
| **Pszenica** stale | | | **Oléj rzepi** stale | | |
| Maj | 188 50 | 187 — | Maj | 55 50 | 55 — |
| Czer Lip | 188 50 | 187 50 | Sier Wrz | 58 50 | 57 50 |
| Sier Wrz | 191 — | 191 — | **Okowita** | | |
| **Żyto** spok | | | w miejscu | 50 — | 50 — |
| Maj | 154 50 | 155 — | Maj | 51 — | 51 — |
| Czer Lip | 149 50 | 148 50 | Czer Lip | 51 — | 51 50 |
| Sier Wrz | 148 — | 148 — | | | |

Dnia 20 maja 1875 rano o godzinie 9 umarł nagle tknięty paraliżem sercowym kupiec

**Franciszek Bogusławski**

przeżywszy lat 43. Eksportacya na cmentarz Śto-Marciński odbędzie się w sobotę dnia 22 b. m. o godzinie 4 po południu z domu przy Nowéj ulicy (Bazar). O czém krewnym i znajomym donosi.

(855) **Żona z dziećmi.**

Ś. p. ksiądz

**Bartłomiéj Cieśliński**

z Murzynowa umarł dnia 20 b. m. o godzinie 10 z rana w Poznaniu opatrzony Sakramentami św.

Eksportacya do kościoła Przemienienia Pańskiego odbędzie się w niedzielę o godzinie 6 wieczorem, pogrzeb na cmentarz św. Marcina w Poznaniu w poniedziałek 24 b. m. o godzinie ¼10. (858)

**Zasmucony brat.**


**Miejsce nauczyciela domowego** w domu katolickim życzy sobie przyjąć **A. G. poste rest. Ostrów.** [850]

Do mojéj **barbierni i fryzyerni** potrzebuję natychmiast **dwóch uczni.**

**L. Rosener,**

[854] Chwaliszewo 9.

**Wprawny przykrawacz,**

który już dłuższy czas jako taki w zakładzie garderoby męzkiéj fungował i w przykrawaniu najzupełniéj jest udoskonalony, znajdzie natychmiast albo od 1 czerwca trwałe umieszczenie. Pensya według wzajemnego porozumienia się. Łaskawe oferty uprasza się pod szyfrą **C. T. 100** w ekspedycyi Kur. Pozn. (856)

**Zdatni kolporterzy,**

którzyby mianowicie odwiedzali jarmarki i odpusty, mogą znaleźć zatrudnienie pod korzystnemi warunkami. Konieczny warunek złożenie kaucyi.

**J. Chociszewski,**

[857] Poznań.

**Nauczycielki Polki,**

posiadające oprócz przedmiotów klasycznych, język francuzki z wyborną konwersacyą i w wyższym stopniu muzykę, otrzymać mogą posadę za pośrednictwem biura **Kamilli Mierkowskiéj** w Warszawie, ulica Długa No. 21, pierwsze piętro od frontu. Tamże Nauczycielki różnéj narodowości i rozmaitego stopnia wykształcenia, oraz Bony Francuzki i Szwajcarki znajdą odpowiednie swym zdolnościom zatrudnienie. **Guwernantki** do czasu objęcia posady mogą mieć wygodne ze stołem i usługą pomieszczenie, gdzie, niezaniedbując talentów, korzystać mogą z zborowéj biblioteki. (766)

**Koncert artystów**

**w ogrodzie ludowym**

przez cesarsko-austryacką z 46 członków składającą się

**orkiestrę artystów**

pod dyrekcyą pana

**J. Mrazek**

wykonany będzie

**w sobotę i niedzielę.**

Programy przy kasie. [853]

Początek o godz. 5.

Cena wnijścia 5 sgr., dzieci 2½ sgr.

Dyrektor **Matuszek.**

**Obraz Matki Boskiéj Częstoch.,**

13 cali wys. a 10 szer., w pięknym kolorowym druku olejnym, wyszedł moim nakładem. Cena 25 sgr., w ramach zwyczajnych 1 tal. 10 sgr., w ramach barokowych 1 tal. 20 sgr.

**J. Chociszewski,**

[816] **Poznań.**

**Męczennicy na Podlasiu,**

fotografia z obrazu **Eljasza,** w formacie gabinetowym 12½ sgr., 3 za tal., wizytowy format 3 sgr., za talara 12 sztuk, poleca

**J. Chociszewski,**

[815] Poznań, róg ulicy Butelskiéj i Ślósarskiéj, w kamienicy „Ula“.

**Skład cygar,**

**tytoniu, papierosów i tabaki**

**S. Szymańskiego**

**Wodna ulica 8|9,**

poleca względom Szanownéj Publiczności

**Cygara hamburgskie,**

odleżałe, w rozmaitych gatunkach,

**Papierosy**

z fabryk: Sulima, Wellera i Leśnika, jako też **cygarniczki, cygarówki, portmonetki, laski** itp. (855)

**Licytacya.**

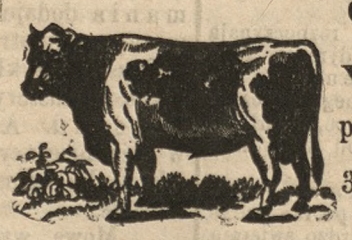

W **czwartek 3 czerwca 1875** o 11 godz. przed poł. **35 sztuk** 3—4letn. tucznych

**wołów,**

oraz **300 jagniąt Southdown-Negretti,** sprzedawać będzie przez licytacyą (831)

**Dom. Broniszewice**

p. Pleszew.



Nakładem Ludwika Gayslera. — Czcionkami L. Merzbacha.